



Medytacja 2

“Młodszy syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonił swój majątek, żyjąc rozrzutnie.”

To w jaki sposób zamieszkujemy i zagospodarujemy przestrzeń wokół nas odzwierciedla nasz świat wewnętrzny i emocjonalny tak , że nie możemy tego zignorować. Bycie w środku czy na zewnątrz, blisko czy daleko ma swoje znaczenie, które nie jest tylko znaczeniem geograficznym: ma znaczenie symboliczne, egzystencjalne, moralne. Spytajmy się sami siebie w tej porannej modlitwie, gdzie jesteśmy. Gdzie jestem i gdzie my jesteśmy jako małżonkowie. W naszej rodzinie, jakie miejsce wybraliśmy do zamieszkania. Czy nasze bycie częścią rodziny i miejsca wiąże się z prawdziwym poświęceniem? Czy przyczyniamy się z miłością do tego co łączy, czy jesteśmy jakoś współwinni dystansowi, który osłabia relacje i miejsce, w którym mieszkamy? Ta fraza, którą czytamy w przypowieści o Synu Marnotrawnym i która informuje nas, że „syn odjechał w dalekie strony (Łk 15:13) dostarcza nam wystarczająco dużo światła abyśmy mogli dokonać refleksji nad samymi sobą.

Przyjrzyjmy się dzisiejszej frazie „Syn zabrawszy wszystko odjechał w dalekie strony i tam roztrwonił swój majątek” (Łk. 15:13). Ciekawe jest że, w tej przypowieści Jezus nie zatrzymuje się nad tym aby wyjaśnić dlaczego syn podjął decyzję wyjazdu. W głębi każdego człowieka jest jakiś nieukojonny ból, wrodzona bezsilność, otwarta rana, porzucenie, które boleśnie odczuwamy i które zamiast spowodować, że rzucimy się w tę stronę gdzie możemy znaleźć ukojenie, wpycha nas w jeszcze większe osamotnienie i oddalenie gdzie poczucie bezsensu i naszej słabości jest jeszcze większe. . Święty Paweł wyjaśnia to w Liście do Rzymian, że często nie czynimy tego dobra, które wyraźnie widzimy ale poddajemy się złu, którego nienawidzimy (Rz. 7:19). Musimy z pokorą przyjąć ten paradoks naszego życia.

Dlaczego Syn Marnotrawny odjeżdża? Nie jest to wyjaśnione w przypowieści. Myślę, że ta głęboka przyczyna, która też tkwi w nas samych, nie może być do końca wytłumaczona a jedynie odczuwana. Prawdopodobnie składa się na to ileś przyczyn: niezaspokojone pragnienie życia, autonomii, indywidualizmu pomieszane z wyniszczającym poczuciem niepewności, zagubienia, pokusą ucieczki i łatwych rozwiązań.

Wielkie dzieła sztuki często wywołują w podziwiających je ten ból egzystencjalny. Pamiętam zbiór rzeźb Michała Anioła, które zrobiły na mnie olbrzymie wrażenie. Rzeźbiarz nazwał je „Jeńcy.” De facto są one niedokończone. Michał Anioł tylko stworzył zarys postaci, tak jakby proces wydobywania ich z kamienia miał zostać niepewny. Ale to co można zobaczyć jest niesamowite. W tych niesłychanie dramatycznych postaciach wyłaniających się z kamienia jest przeszywający krzyk, który dotknął mnie do głębi. Walczą oni aby się uwolnić z kamiennego więzienia. Ten niedokończony stan w którym tkwią, gdzie walka i napięcie, potrzeba i pragnienie świetnie oddają nasze życie. Jest tyle rzeczy, które robimy i których nie jesteśmy w stanie wytłumaczyć jak tylko tym bolesnym niezaspokojeniem i nieskończonym formowaniem tego kim jesteśmy. I to jest ta część opowieści o Synu Marnotrawnym, którą rozumiemy bo dotyka nas samych.



W związku z tym, zastanawiamy się czym jest miłość. Miłość to umiejętność zaakceptowania i przyjęcia drugiego człowieka z tym jego wewnętrznym cierpieniem i cichym krzykiem, który w sobie nosi, bez osądzania go, co więcej z nadzieją. Kochać to delikatnie dotykać tej zawilej i ciemnej strony, która jest w każdym z nas. Kochać, to bycie gotowym na czekanie na drugiego, bez stawiania warunków. Kochać, to przyjęcie postawę czekającego ojca z przypowieści, który nie stracił zainteresowania dobrem swojego syna, ale znalazł sposób aby wejść w dialog z tym zranieniem, które nosi w sobie i które warunkuje jego postępowanie tak, że rozwiązanie nie może być natychmiastowe. Istotną cechą tego kto kocha, jest nie poddawanie się.

Pary małżeńskie powinny właśnie w ten sposób wspierać się nawzajem. W małżeństwie nie możecie spodziewać się że będziecie perfekcyjnymi ludźmi. Przeszkodą do szczęścia jest często poszukiwanie wyidealizowanej i stereotypowej perfekcyjności, bez przyjęcia tego faktu, że jesteśmy prawdziwymi ludźmi z „krwi i kości.” I nie ma rodzin, które nie zostałyby doświadczone cierpieniem. Niektórzy niosą krzyż cięższy niż pozwalają im na to siły. Ale Bóg nas nie zostawia samych. I w każdym momencie naszego życia pomaga nam iść. Z Bogiem wszystko jest błogosławieństwem.

Słowa z Ewangelii: „syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonił swój majątek, żyjąc rozrzutnie,” zmuszają nas do zrewidowania naszego życia, ponieważ tak łatwo jest stracić z oczu to co najważniejsze. Tak łatwo stracić z oczu siebie nawzajem w małżeństwie. Bez tego wysiłku skupienia uwagi na naszej rzeczywistości kończymy jako więźniowie rutyny. Pozwalamy aby to co dzieje się w naszym życiu działało się automatycznie i stopniowo tracimy umiejętność pobudzania głębokich pokładów miłości. Musimy się zastanowić czy my również nie roztrwaniamy naszego majątku. Tak dzieje się wówczas kiedy odsuwamy życie rodzinne na drugi plan naszych priorytetów. Teoretycznie mówimy, że jest to najważniejsza rzecz, ale nie potwierdzamy tego naszymi czynami.

Musimy zapytać się siebie samych czy rzeczywiście podejmujemy wysiłek aby docenić nasze życie rodzinne czyniąc je świętym i czy nie marnujemy okazji, które Bóg daje nam każdego dnia. Przygoda życia małżeńskiego jest wielkim darem. Powinniśmy jej doświadczać jako powołania i misji do której jesteśmy wezwani i którą musimy tutaj odnowić.